

Świat patrzy na Grecję

2 lipca 2011

Grecja zawsze była rozpolitykowana. Jeszcze kilka lat temu polityczne emocje Ateńczyków znajdowały ujście w kawiarnianych dyskusjach i uniwersyteckich sporach. Teraz przeniosły się na Plac Konstytucji przed parlamentem. W tym tygodniu Ateny rozgrzane są do czerwoności. Nic dziwnego: greccy politycy podejmuje kluczowe dla tego kraju decyzje, a Unia Europejska zastanawia się, czy nadal aplikować grecką kroplówkę, czy w końcu ją odciąć. Ratowanie bankruta pochłonęło już dziesiątki miliardów euro i ciągle nie widać dna.

Jeżeli Grecy nie zdecydują się na radykalne oszczędności, UE zakręci im kurek z pieniędzmi. Bez gotówki z Brukseli Grecja już w lipcu ogłosi bankructwo. Nie będzie miała wyjścia, bo w połowie nadchodzącego miesiąca musi oddać część długów. A w kasie nie ma ani grosza.

MAŁY KRAJ, WIELKI PROBLEM

Co się stało, że ten niewielki 11-milionowy kraj, stał się jednym z najważniejszych tematów rozmów Brytyjczyków, Amerykanów, Niemców, Francuzów? O problemach jego gospodarki mówi prezydent Barack Obama, premier Wielkiej Brytanii David Cameron, kanclerz Niemiec Angela Merkel. Ateny rozregulowały światowe rynki walutowe, a giełdy reagują na oświadczenie premiera Grecji George Papandreu tak, jakby szykowały się do globalnej wojny. Z powodu Grecji słabnie euro, tracą na wartości europejskie giełdy, spada wartość złotego.

Powód greckiej hysterii jest jeden: ten kraj jest częścią strefy euro, jeżeli upadnie, pociągnie za sobą innych. Jego bankructwo może oznaczać panikę na rynkach finansowych. Jeżeli banki wpadną w popłoch, przestaną pożyczać pieniądze państwom należącym Unii podejrzanym o kłopoty podobne do greckich. A takie kraje, jak Portugalia, Irlandia, Hiszpania czy Włochy

potrzebują gotówki, bo ich sytuacja wcale nie jest dużo lepsza niż Aten. Każde z tych państw jest potężnie zadłużone, a ponieważ ich gospodarki są większe niż Grecja, ich problemy spowodują większe turbulencje. Na ich ratowanie Unii na pewno nie wystarczy pieniędzy. Lawina, jaką uruchomi Grecja, może za jednym zamachem pogrzebać wspólną walutę, strefę euro i Unię Europejską.

Jest jeszcze druga strona medalu. Na bankructwie Grecji gigantyczne pieniądze stracą banki, które przez lata pożyczały Grekom grube miliardy. Najwięcej, bo aż 56,7 mld dol., winne są Ateny Francuzom, a 34 mld dol. Niemcom. Na trzecim miejscu jest Wielka Brytania, której Grecja powinna oddać 14,1 mld dol. Bankowi liderzy to francuski BNP Paribas (pożyczył Grekom 5 mld euro), belgijsko-francuska Dexia (3,5 mld euro), niemiecki Commerzbank (3 mld euro), holenderski ING (2,4 mld euro), a także Deutsche Bank (1,6 mld euro). Tony greckich obligacji zalegające skarbce wielkich instytucji finansowych z dnia na dzień staną się bezużyteczną makulaturą; banki będą musiały wykreślić je ze swoich ksiąg, a to oznacza, że zamiast zysków w ich bilansach pojawią się straty. Jak zareagują na to giełdy, co się stanie z euro? Na pewno finansowa konstrukcja Europy zatrzęsie się w posadach, pytanie tylko, jak szybko się podniesie.

Co gorsza, kłopoty BNP Paribas czy Deutsche Banku mogą być tylko wierzchołkiem góry lodowej. Według brytyjskiego ekonomisty Danny'ego Gabay z firmy Fathom Financial Consulting, niewypłacalność Grecji oznaczałaby dla brytyjskich instytucji finansowych stratę sięgającą... 366 mld funtów. To aż 24 proc. produktu krajowego brutto. Po przeliczeniu na głowę każdego Brytyjczyka, wychodzi 14 460 funtów. Gabay twierdzi, że sednem problemu nie są pożyczki dla Grecji, lecz oparte na nich instrumenty pochodne, tzw. derywaty. Te specyficzne produkty finansowe to jedno z najbardziej zabójczych narzędzi spekulacyjnych. To one stały się jedną z przyczyn światowej zapaści przed dwoma laty. – W ciągu dziesięciu lat

poprzedzających obecny kryzys londyńskie City bardzo się wzbogaciło na sprzedaży instrumentów pochodnych, związanych z pożyczkami dla Grecji. Teraz musi wypić piwo, które samo sobie nawarzyło – powiedział Gabay w telewizji Channel 4.

To tylko jeden z elementów czarnego greckiego scenariusza. Takich szokujących układanek jest coraz więcej. Autorem jednej z ostatnich jest Andrew Lilico, ekonomista firmy Europe Economics i członek gabinetu cieni brytyjskiej Komisji Polityki Monetarnej. Najciekawsze elementy jego wersji, to nacjonalizacja wszystkich banków w Grecji, wprowadzenie przez Ateny stanu wojennego, niewypłacalność banków we Francji i Niemczech, niewypłacalność Europejskiego Banku Centralnego, gigantyczne problemy Portugalii i Hiszpanii, kłopoty banków brytyjskich...

Przesada? Raczej nie. Według Alistaira Darlinga, byłego ministra finansów Wielkiej Brytanii, dla pomocy Grecji nie ma alternatywy, ponieważ usunięcie jej z eurostrefy wywołałoby chaos na rynkach finansowych, który z kolei mógłby pogrążyć inne kraje. W podobnym duchu wypowiada się Ben Bernanke, szef Fed – potężnej amerykańskiej instytucji nadzorującej rynki finansowe w USA: nierozwiązanie greckich problemów może stworzyć zagrożenie dla europejskiego i światowego systemu finansowego i dla politycznej jedności Europy. Greckie problemy odczuwają już nawet bogu ducha winne kraje, takie jak Polska, Czechy czy Węgry, które ani ze strefą euro, ani tym bardziej z zadłużoną Grecją nie mają nic wspólnego. Ponieważ jednak należą do tzw. rynków wschodzących, inwestorzy traktują je jak kraje podwyższonego ryzyka. A w czasach niepewności, takich jak teraz, oznacza to, że wycofują swoje kapitały do bardziej przewidywalnych państw – do USA czy do Szwajcarii – stąd częste i gwałtowane osłabienia złotego. Najmocniej polska waluta traci wobec szwajcarskiego franka, bo jest on uważany za bezpieczną przystań, nawet w porównaniu z dolarem. Kiedy frank się umacnia, traci polska waluta.

STRACH O PRZESZŁOŚĆ

Nic dziwnego, że stolice europejskie chcą uchronić Stary Kontynent przed pożarem. Akcja ratunkowa dla Grecji zaczęła się już w zeszłym roku, jednak pakiet pożyczek od UE i Międzynarodowego Funduszu Walutowego – 110 mld euro na lata 2010-2012 wypłacane w pięciu transzach – na pewno nie wystarczy. Konieczne będą następne pieniądze, prawdopodobnie takie same, o ile nie większe. O nie teraz toczy się gra w Brukseli i w Atenach.

Unia da je wtedy, jeżeli parlament grecki zdecyduje się na kolejne oszczędności. Okazało się, że poprzednie, wprowadzone w zeszłym roku, nie wystarczą. Grecka gospodarka, chociaż zmniejszyła długi, jest niekonkurencyjna, zbyt droga, a w związku z tym generuje za małe zyski by samodzielnie spłacić swoje zobowiązania wobec wierzycieli i do tego zarabiać na sobie. Długi Aten sięgają ciągle 330-340 mld euro.

Kolejne wyrzeczenia nie będą łatwe. Czy Ateny dadzą radę? Aż 69 proc. Greków uważa, że umowa z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i z UE nie była dobrym rozwiązaniem, a 33 proc. protestuje na ulicach. W Grecji wrze. Bezrobocie przekroczyło już 16 proc., wydatki socjalne i emerytury spadły o 10 proc. Benzyna kosztuje 1,70 euro za litr, pięciolitrowa puszka oliwy – minimum 16 euro (jeszcze niedawno 12 euro). Następne oszczędności oznaczają dalsze zwolnienia, obniżenie pensji, wycinanie kolejnych bonusów.

Atmosfera jest tak gorąca, że wystarczy iskra, by doszło do wybuchu. Kraj targany jest strajkami, związki zawodowe wzywają do protestów a opozycja ostro krytykuje rząd Papandreu. Jednak wezwania do rewolty nie padają. Owszem, nie brakuje trybunów zagrzewających do walki, ale na razie to tylko słowa podkręcające atmosferę. Takie, jak apel Mikisa Theodorakisa, 85-letniego autora słynnej muzyki do „Greka Zorby”, który kilka dni temu wezwał Greków do rewolucji.

Jednak rząd Papandreu nie ulega naciskom ulicy i twardo trzyma się swojej strategii. Wiadomo – bez pieniędzy z zagranicy

Grecja nie ma przyszłości.

OSTATNIA PROSTA

Swój udział w podgrzewaniu greckiego kotła mają nie tylko Grecy, ale i Europejczycy. Problem polega na tym, że Bruksela nie mówi jednym głosem w sprawie Aten. Ratować bankruta czy czym prędzej wyrzucić go a ekskluzywnej euro grupy? Za takim rozwiązaniem opowiada się aż 70 proc. Niemców. Angela Merkel nie może przejść obojętnie wobec tych nastrojów, bo Berlin jest największym płatnikiem netto do unijnego budżetu. A to znaczy, że każdy plan pomocowy UE zawiera dużą część podatków niemieckich.

Do greckiej krucjaty nie zamierzają włączyć się Brytyjczycy. Premier David Cameron uważa, że wystarczy brytyjski wkład do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który również udziela pożyczek Grekom. Londyn jednak kibicuje Brukseli, bo na rynek krajów wspólnej waluty trafia ok. 40 proc. jego eksportu. Turbulencje w eurostrefie to kłopot również dla firm brytyjskich.

Atenom nie zamierzają pomagać Czechy. Według Pragi, kłopoty Grecji powinna rozwiązać we własnym gronie strefa euro, a nie cała Unia.

Jak zakończy się ten grecki dramat? Ostateczne decyzje UE ma podjąć na początku lipca. Zwycięży albo obawa przed trudnymi do przewidzenia konsekwencjami upadku jednego z państw euro strefy, albo zimna kalkulacja, według której nie warto ratować bankruta, który i tak nigdy nie odda długów. Jaka by decyzja nie zapadła, jedno jest pewne: Europa stanęła przed jednym z najtrudniejszych problemów od czasów upadku muru berlińskiego.

Autor: Stanisław Koczot

Źródło: [eLondyn](#)